

# SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

**Prenumerata:** w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Wspólna 24 m. 3; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 5 — 6 p. p. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

## TREŚĆ NUMERU.

Horyzont polityczny.  
Odcinek: L. Andrejew, Judasz Iskarjota i inni.  
Szkice optymistyczne.  
Czego nie wiecie o waszych córkach.  
Echa: Skandale w szkole.  
Z życia — o życiu.  
Kronika.

## HORYZONT POLITYCZNY.

Druga rocznica 30-go października przeszła wśród ogólnego milczenia. Rozkaz wydany przez wyższe władze, mający na celu niedopuszczenie do jakichkolwiek uroczystości, był o tyle zbytecznym, że nikomu na myśl nie przyszło obchodzenie uroczyste tego dnia.

Za parę dni zostaną rozwarne wrota pałacu Taurydzkiego. Tym razem zajmą tam miejsca czynniki znacznie różniące się od dotychczasowo tam goszczących i przed społeczeństwem staje pytanie, czy też trzecia дума, zgromadzona na mocy manifestu 16-go czerwca stanowi mimo wszystko krok naprzód w dziejach Rosji — czy też jest ona krokiem wstecz, nawet w porównaniu ze stanem, w jakim się znajdowało społeczeństwo rosyjskie przed Manifestem 30 października.

Że nowe te czynniki zechcą skierować ster rządów w stronę dla siebie najdogodniejszą staje się dziś już jasnym, nawet dla sfer rządzących, które stanowczo są tego zdania, że nowa Дума będzie „zbyt prawą”. Najbliższy układ polityczny w Dumie zajmuje przeto gorąco wszystkie sfery społeczeństwa.

S. A. Muromcew, były prezes pierwszej Dumy, wyraża się bardzo dobitnie: „Od ludzi można się spodziewać tylko tego, do czego są zdolni, a panowie, dla których przygotowano obecnie miejsce w Dumie, zdolni są jedynie panować według starodawnych „pańskich” zwyczajów. Pierwsze dwie Dumy wysunęły kwestję rolną — obecnie należy się spodziewać wysunięcia kwestji, znamiennej dla polityki zwycięskich obszarników“. Oto perspektywa, która idąc w poprzek rozwoju dziejowego, powinna poważnie

zaniepokoić sfery zainteresowane w unormowaniu życia społecznego — powinna zaniepokoić nawet biurokrację.

Kryzys bankowy w Ameryce stanowi wyjątkowo zajmujące zjawisko ekonomiczne i szczególnie pouczające dla tych, którzy na trusty amerykańskie zwykli się zapatrywać z punktu widzenia handlarza wiktualów: trusty opanowały produkcję i wyzyskują konsumentów — rząd amerykański powinien je zwalczać, nałożywszy na nie kaganiec kontroli państwowej. Owóż właśnie będąc pierwszorzędną potęgą ekonomiczną, trusty są jednocześnie potęgą państwową — opanowały one państwo od góry do dołu i kierują jego nawa zgodnie z własnymi interesami. To też polityka prezydenta Roosewelta, pomimo jego hasel antitrustowych sprowadzała się jedynie, że się tak wyrazimy, do kiwania palcem w bucie. Świadomość bezsilności wobec tej przygniatającej potęgi musiała raczej takiej polityki uświęcić. „Vogue la galère“ — było wtedy alfa i omega mężów stanu Ameryki Północnej. Tymczasem budowano koleje, tunele i kanały, przedsiębrano taką olbrzymią masę konstrukcji, których w żaden sposób nie zdoła wykonać, nie tylko jedno, ale nawet dwa i trzy pokolenia obywateli Ameryki. Suma niezbędnego dla tego dzieła kapitału wynosi przeszło 15 miliardów. Powstały tedy niezliczone towarzystwa, które iście po amerykańsku ścigały kapitały dla tych śmiałych przedsięwzięć, a kapitały przelewano niezbadanymi dotychczas drogami do kas trustowych. Wytworzyła się tego rodzaju sytuacja, że wystarczyło na tydzień wstrzymać te kolosalne przedsięwzięcia, aby wywołać nieznaną dotychczas w historii kryzys nadprodukcji. Krach bankowy nie jest zjawiskiem nagłym i niezależnym od innych zjawisk w dziedzinie gospodarczej. Był on przygotowany już od kilku miesięcy. Rockfeller, Morgan i Spółka zatrzymali w swoich kasach nagromadzone kapitały i wstrzymali robotę koło konstrukcji kolei żelaznych, skutkiem czego nastąpiła zniżka cen na metale i niewypłacalność największych firm w tej branży, a kto zdaje sobie sprawę, co znaczy produkcja metalurgiczna w Ameryce, zrozumie z łatwością, że kryzys w metalurgji musiał pociągnąć za sobą krach bankowy. Rockfeller i Morgan dopiąwszy swego celu, sypnęli znów na rynek swe miliony, a depeze doniosły światu, że „run na banki“, dzięki pomocy

królów trustowych, został zażegnany. Taką była odpowiedź trustów na próbę kontroli ze strony państwa. Biedny Roosevelt teraz się tłumaczy przed wyborcami, że klęska stała się nie z jego winy — on bynajmniej niczego jeszcze nie dokonał, on tylko chciał ograniczyć samowładztwo trustów i za samą tylko chęć został tak okrutnie ukarany — zaiste to niesprawiedliwość... Bo też z trustami walczyć należy radykalnie — półśrodki zwiększają jeno ich potęgę.

Strajk powszechny we Włoszech stał się o tyle powszednim, że stracił na znaczeniu. Jeszcze bardzo niedawno wystarczyło jedynie groźby ze strony Konfederacji Pracy, aby zmusić sfery rządzące do ustępstw. Skutki tego rodzaju wystąpienia robotniczych były tak dotkliwe i pociągały za sobą tak poważne komplikacje społeczno-polityczne, że rząd włoski uważał za stosowniejsze zapobieganie tej ewentualności. Lecz właśnie powodzenie, z jakim ten środek stosowano, stało się przyczyną tego, że zaczęto stosować go zbyt często i oto po strajku medjolańskim, który, nawiasem powiedziawszy, nie zupełnie się udał, rozpoczynają się ze strony rządu represje przeciwko pracownikom kolejowym.

Oczywiście, że pierwszym odruchem radykałów było zorganizowanie nowego strajku powszechnego, lecz ostatnie doświadczenie wskazało odmienne postępowanie. Strajk kolejowy zatamowałby przewóz wina, które stanowi najcenniejszy produkt środkowych Włoch, co spowodowałoby zbyt poważny uszczerbek gospodarstwu krajowemu. Ten wzgląd kazał przypuszczać, że strajk powszechny nie może być przeprowadzony z powodzeniem i dlatego zaniechano go. W ten sposób zwycięskim okazało się w tej chwili państwo. Lecz czy nadługo? Stan polityczno-społeczny Włoch wymaga ze strony rządu czegoś

więcej niż represji przeciwko zorganizowanemu proletariatu. Represje mogą jedynie zwiększyć szeregi zdeklarowanego lumpenproletariatu, który i tak stanowi klęskę życia społecznego Włoch — kradzież, grabież i rozbój zwiększy się jeszcze bardziej — tem więcej, że jak stwierdził sam rząd, policja przyjmuje czynny udział w tych wystąpieniach lumpenproletariatu. Tymczasem reformy gruntowniejsze posuwają się we Włoszech nadzwyczaj powolnie, a rząd zamiast zwalczać podstawy złego, zamiast zwracać się do jego źródeł, uważa za lepsze zużywać energję władzy państwowej i sumy budżetowe na walkę z zewnętrznymi przejawami klęski. Stara to metoda. lecz czy daleko zaprowadzi?

Przeciwko socjalizmowi wystąpili w Anglii rozmaici działacze polityczni i mężowie stanu z inicjatywy gazety „Standard“. Szczególna to walka orężem jej służy słowo drukowane w powyższej gazecie. Kierują nią przeważnie zachowawcy, lecz i liberałowie zabierają głos. Oto naprzykład lord skarbu Asquit uważa, że pod pewnym względem „wszyscy jesteście socjalistami“ — pod względem rozszerzenia władzy demokracji i przeprowadzenia reform społecznych. Jeszcze dobitniej „przeciwko“ socjalizmowi wypowiada się konserwatysta Roterford: uważa on za konieczne unarodowienie kolei żelaznych, reformę izby panów, polityczną emancypację kobiety, ośmiogodzinny dzień pracy, wprowadzenie postępowego podatku od dochodów, zdemokratyzowanie własności rolnej, ustanowienie specjalnego ministerjum pracy i wreszcie emerytury robotnicze — poza temi żądaniami socjalizm powinien być jaknajenergiczniej zwalczany. Socjaliści angielscy przynajmniej chwilowo gotowi się na to podpisać. Wprawdzie pozostaje jeszcze kwestja czasu, ale niemniej szczególny to konserwatyzm i szczególne zwalczanie socjalizmu.

L. ANDREJEW.

## JUDASZ ISKARJOTA I INNI.

Uprowadzono Jezusa Chrystusa wiele razy, że Judasz z Karjota — człowiek używający złej sławy i że strzedz się go należy. Ci z uczniów, co bywali w Judei, dobrze go sami znali, inni dużo słyszeli o nim u ludzi, i nie było nikogo, kto by o nim mógł dobre słowo powiedzieć. I jeśli ganili go dobrzy, mówiąc, że Judasz chytry, cheiwy, skłonny do udawania i kłamstwa — to i źli, których o Judasza zapytywano, piętnowali go ostremi wyrazami. — On klóci nas ciągle — mówili, spluwając — on myśli coś skrycie i do domu naszego wchodzi pokryjому, jak skorpion, a wychodzi z hałasem wielkim. I złodzieje przecież mają przyjaciół, i zaborcy — towarzyszków, i kłamcy żony mają, którym prawdę mówią, a Judasz śmieje się ze złodziei i ucziwych, choć sam kradnie, a wyglądem straszniejszy od wszystkich mieszkańców Judei. Nie, to nie nasz człowiek, ten rudy Judasz z Karjota — mówili źli, dziwiąc tem dobrych, dla których nie było wielkiej różnicy między nim, a wszystkimi innymi występniemi ludźmi Judei.

Opowiadali jeszcze, że żonę swoją porzucił Judasz dawno już i żyje ona nieszczęśliwa i głodna, bezskutecznie starając się z tych trzech kamieni, które stanowiły własność Judasza, zebrać chleb na wyżywie-

nie siebie. Sam on już od wielu lat błaka się bezmyślnie między ludem, i dochodził już do jednego morza i do drugiego morza, które jeszcze dalej — i wszędzie łze, kręci, wypatrując coś swoim ostrym, złodziejskim wzrokiem i nagle znika pozostawiając po sobie nieprzyjemności i klótnie — ciekawy, podstępny, zły, jak jednooki bies. Dzieci nie miały, co jeszcze raz świadczyło, że Judasz złym jest człowiekiem, od którego Bóg potomstwa nie chce.

Nikt z uczniów nie zauważył kiedy, po raz pierwszy zjawił się obok Chrystusa ten rudy i potworny Judasz; a dawno już nieodłącznie szedł ich szlakiem, mieszając się do rozmów, wyświadczać drobne przysługi, kłaniał się i uśmiechał, szukając łaski. To stał się prawie cieniem, oszukując zmęczony wzrok, to nagle rzucił się w oczy i uszy, drażniąc je, jak coś niesłychanie potwornego, kłamliwego i wstrętnego. Wtedy surowemi słowy odpędzali go i na krótki czas przepadał gdzieś na drodze, — potem znów wracał chyłkiem usłużny, schlebiający i chytry, jak jednooki bies. Nie było wątpliwości dla niektórych uczniów, że w chęci zbliżenia się do Jezusa ukrywał on jakiś nowy zamiar, było jakieś złe i podstępne wyrachowanie.

Ale nie posłuchał ich rad Jezus; nie dotknął jego słuchu ich proroczy głos. Z tym duchem jasnego protestu, który niepowstrzymanie pociągał Go ku odrzucanym i nielubianym, przyjął Judasza i włączył go w koło wybranych. Uczniowie niepokoił się i po ci-

Wieści z Portugalji wstrząsnęły świat cały. Krótkie depesze datowane z Madrydu o wrzeniu rewolucyjnym i jednocześnie brak wszelkich wiadomości z Lizbony każe się domyślać, że reakcja doprowadziła do końca swoje dzieło. Dyktatura wojenna — to szczyt, na który się wzniosła i z którego runąć musiała, gdyż ani się cofnąć, ani iść dalej nie mogła. W czyich rękach znajduje się obecnie władza, jakie siły przeważają i co jeszcze czeka ten kraj w najbliższej przyszłości w chwili obecnej niepodobna przewidzieć, chociażby ze względu na brak wszelkich ściślejszych wiadomości. Pozostawiając tedy na później bliższe omówienie wypadków w Portugalji, ograniczamy się chwilowo na skonstatowaniu faktu: Portugalja wyzwala się politycznie.

*Almar.*

## STUDJA OPTYMISTYCZNE.

### I.

Temu lat kilka Miecznikow, znakomity bakterjolog, napisał książkę zatytułowaną „*Studia o naturze ludzkiej*“ (*Essais sur la nature humaine*), i poruszył w niej nowe zagadnienie w nauce — możliwości walki ze starością i przedłużenia w ten sposób życia ludzkiego.

„Życie człowieka wstrzymuje się na półdrodze, a starość nasza jest chorobą, którą należy leczyć narówni z innymi. Skoro ulecymy starość i uczynimy ją fizjologiczną, doprowadzi ona do prawdziwego naturalnego skonu, który leży głęboko w naszej naturze“ — oto podstawowa idea tej pracy.

Obecnie ukazało się nowe dzieło, zatytułowane „*Essais optimistes*“, a poruszające te same zagadnienia. W nowej swej pracy autor polemizując z przeciwnikami, ponownie uzasadnia niektóre swoje twierdzenia

chu sarkali, a On siedział cicho, zwrócony twarzą do zachodzącego słońca i słuchał w zamyśleniu — może ich, a może czego innego. Już od dziesięciu dni nie było wiatru i powietrze ciągle bez zmiany, nie poruszając się i nie zmieniając — uważne było i czułe. Zdawało się, że zachowało ono w swej przezroczystej toni wszystko to, co krzyczeli i śpiewali w dni te ludzie i zwierzęta — łzy, płacz i pieśń wesołą, modlitwę i przekleństwo; i od tych szklanych zastygłych głosów było ono takie ciężkie i trwożne, brzemienne niespostrzeżonem życiem.

I raz jeszcze zaszło słońce. Ciężką rozpaloną kulą staczało się wdół, zapalając niebo; i wszystko na ziemi, co ku niemu zwrócone było: smugłe oblicze Jezusa, ściany domów i liście drzew — pokornie odbijało dalekie i strasznie zamysłone światło. Biała ściana już nie była biała teraz, i nie pozostało białem czerwone miasto na czerwonej górze.

I oto przyszedł Judasz.

Przyszedł, kłaniając się nisko, gnąc grzbiet, wyciągając naprzód ostrożnie i bojaźliwie swoją potwornie rozczochraną głowę, — właśnie takim, jakim go przedstawili ci, co go znali. Był chudy, dobrego wzrostu, prawie tego, co Jezus, który zlekka pochylał się wskutek tego, że myślał przy chodzeniu i dlatego wydawał się niższym; i był, zdaje się, dość silny, ale z ja-

poprzednie, tudzież dołącza szereg szkiców wykraczających poza dziedzinę badań biologicznych, a dotyczących zagadnień etyki i socjologii. Wszakże wartość tego dzieła nie sięga poza jego treść biologiczną, uogólnień utalentowanego uczonego, dotyczących tak palącej kwestji, jak walka ze starością, wreszcie nader zajmującej teorii o somnabulizmie. Czytając tę część książki, widzimy przed sobą mistrza wielkiej miary, uderzającego nadzwyczajną jasnością i głębią rozumowań, przenikliwością badania i śmiałym rozmachem uogólnień. Lecz skoro tylko biolog wykracza poza granice swej specjalności i przystępuje do zagadnień społecznych i filozoficznych — jego mistrzowska mowa zamienia się na pozbawioną wszelkiej treści konwersację salonową.

Zastanówmy się tedy najsamprzód nad wartościową stroną dzieła.

Miecznikow odrzuca prostolinijne prawo powszechnego postępu. Ewolucja istot żywych postępuje drogą złożoną i zawikłaną, z ciągle cofaniem się wstecz, często zachowując uporczywie formy przestarzałe, a gubiąc wysoce rozwinięte. Małpy, mamuty i mastodony trzeciego okresu zaginęły, natomiast zachowały się niedźwiadki (skorpjony) i karaluchy. Ostatnie słowo stworzenia — to nie człowiek, jeno liczne pasożyty — glizdy, bonokoty i inne, powstałe po nim. Sama natura człowieka jest dysharmonijna. Wystarczy zwrócić uwagę na tak zwane organy szczątkowe, nie wypełniające żadnej funkcji, świadczące jedynie o pokrewieństwie człowieka z innymi przedstawicielami świata zwierzęcego (13-a para zębów, mięśnie uszne, zęby mądrości, wyrostek ślepej kiszki i inne); organy te są człowiekowi niepotrzebne, a wyrządzają mu często szkodę. Dysharmonja pomiędzy wczesną dojrzałością płciową, a późniejszym rozpoczęciem życia płciowego, spaczenia instynktów płciowego macierzyńskiego, a nawet instynktu samozachowania. Dysharmonja

kiegós powodu udawał wątłego i chorowitego, a głos miał zmienny: to mężki i silny, to krzykliwy, jakby starej kobiety, gniewającej się na męża, dosadnie rozlany i przykry dla słuchu; i często słowa Judasza chciało się wyciągnąć z uszów swych, jak zgnile i szorstkie naleciałości. Krótkie rude włosy nie mogły zakryć dziwnego i niezwykle kształtu jego czaszki: zupełnie jakby rozrąbana z tyłu podwójnem uderzeniem miecza i znów zrosnięta, czaszka ta dzieliła się na cztery części i wywoływała niedowierzanie, nawet trwogę: za taką czaszką nie może być ciszy i zgody, za taką czaszką słycać zawsze szum krwawych i bezlitośnych bitew. Rozdwojoną też była i twarz Judasza: jedna jej strona z czarnem badawczem okiem była żywa, ruchliwa, chętnie ściągająca się w liczne krzywe zmarszczki. Druga zaś nie miała zmarszczek i była martwo gładka, płaska i zastygła, i chociaż rozmiarem równała się pierwszej, wydawała się ogromną z powodu szeroko otwartego ślepego oka. Pokryte bielmem, nie zamykające się ani dniem ani nocą spotykało jednakowo i światło i ciemność; czy dlatego jednak, że obok niego był żywy i chytry jego towarzysz, nie można było uwierzyć w jego zupełną ślepotę. Jeśli w razie zmieszania lub wzruszenia Judasz zamykał swoje żywe oko i poruszał głowę, tanto oko kołysało się razem z poruszeniami głowy i mileząco patrzyło. Nawet ludzie, zupełnie pozbawieni przenikliwości, jasno pojmowali, patrząc na Iskarjotę, że taki człowiek nie może przynieść nic dobrego,

między dojrzałym uczuciem przywiązania do życia, a następującą starością. Dysharmonja w budowie organów trawienia, warunkująca, zdaniem Miecznikowa, wczesną starość. Wszystkie te szczególne objawy natury ludzkiej wymagają odpowiedniego *sprostowania*, którem powinna się zająć nauka. Przewidując i znając grożące mu niebezpieczeństwo, człowiek w świetle nauki zdobędzie zdrowe, zrównoważone i znacznie dłuższe życie. Zniweczy to, zdaniem autora, współczesny pesymizm, stworzy podstawę dla nowej moralności i... rozstrzygnie kwestję społeczną.

Proces przekształcania się tkanek w starości, ustalił Mieczników poraz pierwszy drogą badania zjawiska siwienia włosów. Włosy siwiejąc, wydłużają się, zabarwiający je barwnik rozrzedza się i wreszcie zupełnie ginie. Ziarna barwnika rozłożone są we włosach normalnych na obwodzie w dwóch warstwach, komórki wewnętrzne włosów pożerają ten barwnik, obarczają się jego ziarnami, zaczynają się ruszać i wreszcie usuwają się z włosów zupełnie. Włosy, tracąc swój barwiący czynnik, bieleją — siwieją.

Ten sam mechanizm tłumaczy, zdaniem Miecznikowa, atrofię (zanik) starczą rozmaitych tkanek naszego organizmu. Podobnie, jak we włosach żarłoczne komórki niszczą barwnik, tak samo najszlachetniejsze pierwiastki naszych tkanek — komórki nerwowe, mięśniowe, nerkowe, wątrobiane i inne niszczą także komórki zwane makrofagami. Pochłanianie ziarna komórek nerwowych przez makrofagi udało się zaobserwować w instytucji Pasteur'a na preparatach z mózgow starczych. To samo obserwowano na nerkowych, wątrobianych i niektórych innych tkankach starców.

Najlepiej przechowują się gruczoły nasienne. Starcy — jeden 94-letni i drugi 103-letni — przechowali znaczną ilość ciałek nasiennych. To samo zaobserwowano u zgrzybiałych zwierząt. Długo przechowują się również organy, wytwarzające fagocyty —

a Jezus przybliżył go do siebie i nawet obok siebie — obok siebie posadził Judasza.

Lekceważąco odsunął się Jan, ukochany uczeń i wszyscy inni, kochając nauczyciela swego niepobłażliwie zasępił się. A Judasz usiadł — i poruszając głową naprawo i nalewo, cienkim głosikiem zaczął się skarżyć na choroby, na to, że piersi bolą go po nocach, że wchodząc na góry oddech traci, a stając na brzegu przepaści odczuwa zawroty głowy i ledwo wstrzymać się może od głupiej chęci rzucenia się wdół. I dużo więcej bezbożnie zmyślał, jak gdyby nie rozumiejąc, że choroby spadają na człowieka nie przypadkowo, a rodzą się z niezgadzenia się postępków jego z przykazaniami Przedwiecznego. Tarł pierś szeroką dłonią swoją i nawet kaszlał sztucznie, ten Judasz z Karjota — wobec ogólnego milczenia i spuszczonej ócz.

Jan, nie patrząc na mistrza, cicho spytał Piotra Szymona, swojego przyjaciela:

— Czy ci się nie uprzykrzyło to kłamstwo? Ja nie mogę dłużej znosić tego i pójdę stąd.

Piotr spojrział na Jezusa, spotkał wzrok jego i spieszenie wstał.

— Czekaj! — powiedział przyjacielowi.

Jeszcze raz spojrział na Jezusa, nagle, jak kamień, oderwany od góry, posunął się do Judasza Iskarjoty i głośno powiedział mu z szeroką i jasną łaskawością:

— A więc i ty bądź z nami Judaszu.

szpik kostny, gruczoły limfatyczne. Wreszcie przekształcenie starcze niektórych narządów, jak soczewki kryształowej i rogówki oka, uwarunkowane jest przeluzowaniem.

Za ogólną przyczynę śmierci naturalnej uważa Mieczników stopniowe samozatrutowanie organizmu. Przeprowadza on analogję pomiędzy śmiercią naturalną a snem: w czasie czuwania działalności naszych narządów towarzyszy wydzielanie się pewnych substancji, stopniowo zatrujących organizm. Uczucie znużenia i potrzeba snu przypomina, zdaniem Miecznikowa, instynkt śmierci naturalnej u starców.

Przechodząc do zagadnienia długości życia u zwierząt, Mieczników odrzuca twierdzenia rozmaitych uczonych, jakoby istniał jakiś związek pomiędzy długością życia a wielkością, rozrodeckością, lub sposobem odżywiania. Ogólnie biorąc żywot ssaków (z wyjątkiem słonia i człowieka) jest krótszy niż ptaków, co należy wytłumaczyć jakąś szczególnością ich organizmu. Objasnienie tego zdumiewającego zjawiska Mieczników znajduje w organach trawienia. Grube kiszki ssaków są dłuższe, aniżeli u innych kręgowców. Trawienie i przetrwanie pokarmu odbywa się prawie wyłącznie w kiszki cienkich, rola kiszki grubej w przetwarzaniu pokarmu jest nieznaczna. Mieczników wyraża przypuszczenie, że grube kiszki rozwinęły się u ssaków, służąc im za skład resztek pokarmu i pozwalając nie zatrzymywać się w czasie biegu dla opróżnienia kiszki. Znacznie rozwinięte kończyny i duża objętość grubych kiszki — to potężne środki w walce o byt.

Lecz przechowanie resztek pokarmu w grubych kiszki stwarza w tych ostatnich ogniska mikroobów, wywołujących szkodliwe dla organizmu fermentacje, szkodliwe dlatego, że mikroby mogą się rozprzestrzenić i wywołać mniejsze i większe uszkodzenia w organizmie. Stąd chroniczne zatrutowanie organizmu przez

Dobrotliwie poklepał ręką jego zgięty grzbiet, i nie patrząc na nauczyciela, ale czując na sobie wzrok Jego, dodał swym donośnym głosem, usuwającym wszelkie zaprzeczenie, jak woda usuwa powietrze:

— To nic nie szkodzi, że masz tak wstrętą twarz: w naszą sieć wpadają nie tylko takie potwory, a przy zjadaniu ich, są one najsmaczniejsze. Nie my więc rybacy boży, wyrzucać będziemy połów cały dłać go tylko, że ryba jest koląca i jodnooka. Widziałem raz w Tyrze ośmionoga, złowionego przez tamtejszych rybaków i tak się przeląknem, że chciałem uciekać. Oni wtedy śmieli się ze mnie, rybaka z Tyberjady i dali mi go jeść, a ja poprosiłem o więcej jeszcze, tak był smaczny. Ty, Judaszu podobny jesteś do ośmionoga — jedną tylko połową.

I roześmiał się głośno, zadowolony ze swego żartu. Gdy Piotr cokolwiek opowiadał, słowa jego dźwięczały tak twardo, jak gdyby je gwoździami przybijał. Gdy Piotr ruszał się, albo cokolwiek robił, sprawiał daleko słyszany hałas i wywoływał odpowiedź najgłuchszych rzeczy; kamienna posadzka huczała pod jego stopami, drzwi drżały i trzeszczały, powietrze nawet trwożliwie drgało i szumiało. W szczelinach gór głos jego budził gniewne echo, a rankami na jeziorze, kiedy ryby łowili, on krągło odbijał się po sennie i błyszczącej wodzie i zmuszał do uśmiechu pierwsze nieśmiałe promienie słoneczne. I prawdopodobnie za to lubili Piotra: na twarzach ajunych leżał jeszcze cień nocy, a jego duża głowa i szeroka

florę kiszgową, stąd też, zdaniem Miecznikowa, znaczne skrócenie życia u ssaków.

Wielu ludzi w wieku 70-75 lat zachowało się jeszcze bardzo dobrze pod względem fizycznym i umysłowym. Śmierć następująca w tym wieku pochodzi przeważnie od chorób zakaźnych słowem jest to śmierć nie naturalna lecz przypadkowa — wypadki osiągnięcia wieku 100 lat są niezbyt rzadkie. Na długotrwałość życia wpływają jednakowe warunki zewnętrzne, co objaśnia wypadki długiego życia w jednej rodzinie lub u obojga małżonków; wpływają również warunki lokalne, rodzaj życia danej ludności. Starcy stuletni spotykają się najczęściej wśród ludzi, prowadzących życie proste — wiejskie. Mieczników utrzymuje, że człowiek może żyć 150 lat, aczkolwiek w ciągu ostatnich dwóch stuleci nie udało się zaobserwować ani jednego podobnego wypadku. Przyczyny długotrwałości życia u człowieka są zdaniem autora te same — warunkuje je flora kiszek, która w tej samej miejscowości, w jednakich warunkach życia jest jednakową.

Ogólne środki higieniczne w ostatnim stuleciu zmniejszyły śmiertelność i przedłużyły przeciętne życie człowieka. Choroby zakaźne natomiast skracają długotrwałość życia. Wśród tych ostatnich zajmuje pierwsze miejsce syfilis, który nadto czyni organizm skłonny do innych chorób. Zabezpieczenie organizmu od chorób zakaźnych staje się wraz z postępem medycyny coraz bardziej możliwym, co sprzyja oczywiście przedłużeniu życia człowieka.

A.



## CZEGO NIE WIECIE O WASZYCH CÓRKACH? \*)

Motto: «Idealny! idealny! A cóż stanie się z Prawdą?»  
«Upiory», Ibsen.

I.

Są rzeczy, o których się u nas nie mówi. Są inne, o których mówi się od niedawna dopiero. Są i takie, o których dotąd pewnej grupie jednostek mówić zabrania: powaga tradycji, przesady, kodeks towarzyski, wreszcie opinia. Ponieważ od dawna powaga tych wszystkich autorytetów, zbladła i skarlała w mych oczach, nie widzę powodu, dla którego bym dłużej milczeć miała, zwłaszcza że wiem, iż to, co tutaj głośno, bezwzględnie szczerze, wypowiedzieć zamierzam, tysiące istot mnie podobnych, myśli i czuje. Precz więc z wszelką obłudą, z wszelkiem tchórzliwym milczeniem. Niech żyje jawność myśli i czynów. Niech zakwitnie, wegetujące u nas w ostatnich czasach drzewo Prawdy. Tak, niech Prawda triumfuje we wszystkich dziedzinach życia, we wszystkich sercach i na wszystkich ustach. Niech nie będzie jednej dziedziny w naszym życiu zbiorowym, gdzieby Prawda nie miała zabłysnąć w całym majestacie swej potęgi. Nigdy może serca ludzi i nigdzie nie były w tym stopniu co obecnie spragnione podobnego panowania. Toż my jesteśmy dziećmi czasu, który przez usta swych genialnych ludzi wypowiedział takie zdania, o promiennej Apostołce Absolutu: „My, późno urodzeni, przestaliśmy wierzyć w Prawdę“, lub „Prawda, to niemo-

\*) Jakkolwiek nie podzielamy niektórych poglądów autorki, zamieszczamy artykuł jako wyraz nastroju i dążności pewnych warstw społeczeństwa. Dla dyskusji w poruszonym przedmiocie chętnie udzielimy miejsca. *Prz. Red.*

obnażona pierś i swobodnie zarzucone ręce już jarzyły się zorzą wschodu.

Słowa Piotra, jawnie potwierdzone przez mistrza, rozwiały ciężki nastrój zebranych. Ale niektórych, co bywali nad morzem i widywali też ośmionoga, zmieszał jego potworny obraz, który Piotr zastosował lekkomyślnie do nowego ucznia. Przypomniały im się: ogromne oczy, dziesiątki chciwych ramion udany spokój — i raz! — objął, oblizał, zdusił i wyssał, ani razu nie mrugnawszy ogromnymi oczami. Co to? Ale Jezus milczy, Jezus uśmiecha się i z pod brwi z przyjacielskim uśmiechem patrzy na Piotra, opowiadającego dalej o smoku ośmionogu — i jeden po drugim podchodzili do Judasza zmieszani uczniowie, zaczynając uprzejmie rozmowę, a odchodzili nagle i niezręcznie.

Jeden tylko Jan uporcezywie milczał, i Tomasz widocznie nie mógł się zdecydować i myślał nad tem, co zaszło. Uważnie przypatrywał się Chrystusowi i Judaszowi, siedzącym obok siebie, i ta dziwna bliskość boskiego piękna i niepospolitej potworności, człowieka o oczach łagodnych i ośmionoga z ogromnymi, nieruchomymi, blado-chciwymi oczyma — ciążyła na umyśle jego, jak nierozwiązana zagadka. Uporcezywie marszczył proste, gładkie czoło, mrużył oczy, myśląc, że tak lepiej widzieć będzie, ale dochodził do tego tylko, że Judaszowi jakby rzeczywiście wypełzało ośm niespokojnie poruszających się nóg. Ale tak nie było. Tomasz rozumiał to i znów uporcezywie patrzył.

A Judasz potrochu ośmielał się: rozłożył ręce, zgięte w łokciach, rozluźnił ramiona trzymając w napięciu ich mięśnie i ostrożnie zaczął wysuwać na światło swą rozczochraną głowę. Głowa ta przedtem była na widoku wszystkich, ale Judaszowi zdawało się, że jest głęboko i niedostępnie zakryta przed oczami, jakąś niewidzialną, ale gęstą i chytrą mgłą. I oto teraz, jakby wylażąc z jamy, odczuł na świetle swoją dziwną czaszkę, potem oczy — zastanowił się — i nagle odkrył całą twarz swoją. Nie stało się nic. Piotr poszedł gdzieś. Jezus siedział zamysłony, oparłszy głowę na rękę i cicho poruszał nogą; uczniowie rozmawiali między sobą i tylko Tomasz poważnie obserwował go, jak staranny krawiec, zdejmujący miarkę. Judasz uśmiechnął się — Tomasz na uśmiech nie odpowiedział, ale widać przyjął go pod uwagę, jak i resztę, i w dalszym ciągu obserwował. Ale coś nieprzyjemnego drażniło lewą stronę twarzy Judasza — obejrzał się: z ciemnego kąta zimnymi i pięknymi oczami patrzył na niego Jan, nie mający jednej nawet plamy na śnieżnie białym sumieniu swoim. I idąc tak, jak wszyscy chodzą, ale czując tak, jak by włókł się po ziemi jak pieś karany, Judasz zbliżył się do niego i powiedział:

— Dlaczego płaczesz, Janie? Słowa twoje, jak złote jabłka w przezroczytych srebrnych naczyniach — podaruj jedno z nich Judaszowi, który jest tak biedny.

Jan przenikliwie patrzył w nieruchome szeroko

ralność naszych czasów. Zwłaszcza to ostatnie zdanie zdanie Fauerbacha jak ono trafnie i subtelnie określa stosunek dzisiejszej cywilizowanej ludzkości do symbolu Boga na ziemi — Prawdy. Tak! po miliard razy tak, myśmy z najżywotniejszego, najbardziej twórczego ideału uczynili jego ontysteżę, kapłankę zmieniliśmy w nierządnicę. O, bo nasze czasy klasycznego panowania filisterium polskiego umieją wszelką wielkość poniżyć, z duchów wielkich, czynią — karłów (patrz pisma Hörsicków i Treiaków o naszych wielkich romantykach). Tak, „my najmłodsze“, o tych właśnie zamierzam mówić, jesteśmy wytworem epoki, przygniatającej swą szarzyzną, filisterstwem, lęklwym cynizmem i snobizmem. Zwłaszcza nasz światek kobiecy tonie w tym roztworze, złożonym z pierwiastków wymienionych powyżej.

Starsza generacja kobiet tak znakomicie przystosowała się do tych warunków, w których żyje, że nie pragnie niczego innego, conajwyżej od czasu do czasu skrycie zdobywa się na jakieś „pobożne życzenie“, ale na ogół z tych lub z innych powodów, godzi się z obecnym stanem rzeczy i nie pragnie jego zmiany.

Są między przedstawicielkami tej generacji kobiet, istoty sięgające nieco dalej myślą, ale na ogół, odznaczają się takim brakiem samodzielności, że o jakimś reagowaniu z ich strony na stosunki obecne nie może być mowy. Przytem, są to osoby o oportunistycznym zabarwieniu, a często i konserwatystki zagorzałe, stojące krzepko na straży tradycji, przekazanych im przez średniowieczne pojmowanie religii i moralności.

Powiedzieć takiej matronie, że małżeństwo bez miłości, jedynie w celu zapewnienia sobie materialnego dobrobytu jest uświęconą przez powagę sakramentu, a więc, tem wstrętniejszą formą prostytucji zgorszy się, ale też sama osoba, młodzikiem, w czci dla świętej skromności wychowanej, córce swej ka-

rozwarłe oko i milczał. I widział, jak odpełznął Judasz, zatrzymując się ociężałe i ukrył się w ciemnej głębi otwartych drzwi.

Ponieważ wszedł pełny księżyc, wielu poszło przechadzać się. Jezus wyszedł także, a z niewielkiego wzniesienia, gdzie urządził łożo swoje Judasz, widział wychodzących. W księżycowym blasku każda biała postać wydawała się lekką i powolną, i nie szła, a sunęła przed swoim czarnym cieniem; i nagle człowiek przepadł w czemś czarnem i wtedy dopiero rozchodził się głos jego. Kiedy ludzie znów wychodzili na widmo księżyca, wydawali się milczącymi — jak białe ściany, jak czarne cienie, jak cała przejrzyście mglista noc. Wszyscy już prawie spali, kiedy Judasz usłyszał cichy głos powracającego Chrystusa. I wszystko ucichło w domu i koło niego. Zapiał kogut; obraźliwie i głośno, jak w dzień, odezwał się w dali przebudzony osiel i niechętnie z przerwami zamilkł. A Judasz nie spał ciągle i słuchał, przyczaiwszy się. Księżyc oświecił połowę jego twarzy, i jak w zamarznietym jeziorze, odbił się dziwnie w ogromnym otwartym oku.

Nagle przypomniał coś sobie i pospiesznie zakaszał, pocierając dłonią owłosioną, zdrową pierś: być może że jeszcze ktoś nie śpi i słucha, co myśli Judasz.

## II.

Stopniowo przyzwyczajono się do Judasza i przestano zajmować się jego brzydota. Jezus powierzył

że się wydekoltować tak głęboko, jak na to pozwalają przepisy policyjne i w sali balowej, pod ogniem pożądlivych spojrzeń męskich, wirować w zawrotnym walcu, w ramionach obcego mężczyzny. Taż sama osoba jednak, uważałaby swą córkę za skompromitowaną, gdyby ta ukazała się temu samemu tancerzowi w białym nocnym kaftaniku, zapiętym pod szyję. Z osobami, które na moralność zapatrują się z takiego stanowiska, mówić o istotnej, głębszej etyce nie warto. Szkoda na to czasu. I nie do nich się zwracam. Chodzi mi o te najmłodsze matki i to postępowe, dla których mój głos może być przestroga lub wskazówką. Idzie mi jeszcze o coś więcej. Oto chciałabym, aby całe nasze społeczeństwo zapoznało się ze zbiorową duszą naszych współczesnych dziewcząt. Społeczeństwo powinno wiedzieć, co myślą, czują, czego pragną, do czego dążą, o co walczą te, które w przyszłości mają się stać czynnymi członkami społeczeństwa, ewentualnie żonami i matkami przyszłych obywateli.

Społeczeństwo nasze przygnębione stuletnim uciskiem politycznym nie zwracało uwagi na wiele spraw, nie zwracało jej też i na młodą polską dziewczynę. Zajmowała się nią dość dużo w ostatnich czasach literatura mieszczańska i przedstawiała ją banalnie i w fałszywym, a przynajmniej jednostronnym świetle. Idealizowali ją lub przeklinali nasi wielcy romantycy, ale ani pierwsi ani drudzy, nie zbadali umiejętnie, szczegółowo jej psychy. Poetom z doby romantycznej nie można zresztą czynić z tego zarzutu, przypuszczam że wyczuwali oni dobrze i trafnie współczesną sobie dziewczę polską szlachetnego typu, lub krańcową kokietkę i byli bliżsi prawdy w rozumieniu psychologii takiej Maryli lub Anielki Beniowskiego, albo Telimeny niż ich następcy, wprowadzający do powieści, udrapowane na bohaterki, zwykłe przeciętne duszyczki, dobrze ubranych panien, umiających się ładnie kłaniać i mówić ogólnikowe frazesy „o służbie bożej“. Najprawdziwszą

mu skrzynkę z pieniędzmi, i wraz z tem na niego włożono wszystkie gospodarskie troski: on kupował potrzebne pożywienie i odzież, rozdawał jałmużnę, a podczas wędrówek wyszukiwał miejsce dla zatrzymania się, odpoczynku i noclegu. Wszystko to robił bardzo umiejętnie, tak że w krótkim czasie, zasłużył sobie na uznanie niektórych uczniów, widzących jego starania. Kłamał Judasz ciągle, ale przyzwyczaili się i do tego, ponieważ poza kłamstwem nie widzieli złych postępów, a dodawało ono rozmowom Judasza szczególnego charakteru, i robiło życie podobnem do śmiesznej, a czasem i strasznej bajki.

Z opowiadań Judasza wnosić można było, że zna on wszystkich ludzi i że każdy człowiek, którego on zna, spełnił w życiu swoim jakiś zły czyn, albo nawet przestępstwo. Dobremi, według jego pojęć, nazywają się ci ludzie, którzy umieją ukrywać swoje czyny i myśli; ale jeśli człowieka takiego uściskać, upieścić i poprosić dobrze, to z niego wypłynie, jak gnój z przekłótej rany, wszelka nieprawda, brud i kłamstwo. Chętnie przyznawał się, że czasem kłamie i on także, ale zapewniał przysięgając, że inni kłamią jeszcze więcej, i jeżeli jest ktoś oszukany na świecie, to tylko on, Judasz.

(C. d. n.)

młodą dziewczyną współczesną, najwierniejszą pod względem psychologicznym, jest zdaniem mojem i wielu innych, Joasia z „Ludzi bezdomnych“. Do duchowego pokrewieństwa z nią przyznajemy się chętnie, ale do koligacji z Anielką Płoszowskiego, Marynią Połanieckiego i Linetką Kopowskiego-Zawistowskiego i innych, odrzekamy się stanowczo. Są nam zupełnie obce. Dwie pierwsze są płytkie, po staropolsku zahukane, bierne, żyjące jedynie odruchami serca i zmysłami, a trzecia jest zabłąkaną do polskiego t. z. dobrego towarzystwa, zimną kosmopolityczną kokietką. Jakaż nie może nas z niemi łączyć?

Dziwna jest ta absolutna nieznamość wewnętrznego „ja“, naszej polskiej dziewczyny. Dziwna a jednak tak łatwa do wytłumaczenia.

Wypływa ona z głęboko zakorzonego wśród ogółu naszego pojęcia, że kobietę naszą urabia dopiero mężczyzna, i że jako panna nie ma ona i mieć nie może, a nawet nie powinna, żadnych ustalonych zasad, pojęć, upodobań. Ma to być biała, niepokalana karta, na której dopiero ręka przyszłego męża i pana pisać będzie to, co uzna za potrzebne i przyjemne.

Aby ten cel, ten ideał naszych przeciętnych mężczyzn osiągnąć świadomie lub nieświadomie, rozmaite czynniki podały sobie dłonie. Rodzina, konfesjonal, literatura, obyczaj, szkoła, wreszcie opinia współdziałały w tym kierunku, aby nowoczesną naszą dziewczynę ogolocić z cech czowieczeństwa. Rabowano ją z takich przyrodzonych bogactw, jak: swoboda myśli, wola, swoboda czynu i słowa, a wzamian za to starano się uczynić z niej manekina nęcącego oko zewnętrznymi powabami, przy wewnętrznej pustce duchowej. Trzeba wypowiedzieć śmiało i brutalnie, że dotychczasowe wychowanie naszych dziewcząt było demoralizujące i oglupiające. Nasze matki i ojcowie muszą usłyszeć od nas gorzkie nad wyraz słowa prawdy. Byliście złemi pedagogami, zatruiliście nam dusze jadem sceptycyzmu we wszystko co dobre, wielkie i piękne, kurczyliście nasze dusze, stawiając im za wzór hasło: „bądźcie miernemi!“ sięgajcie tylko po to, co białą ładną rączką ująć potraficie. A kto, jeśli nie wy, cały polot naszych myśli, rwących się w podniebne szlaki, kazał nam wyrażać w modlitwie: „Boże! daj męża! daj męża!“ Kto nas uczył tej kłamanej naiwności, kłamanej litości i dobroci a nawet kłamanej inteligencji. Kto to wszystko czynił dla „naszego dobra“? Jakiejże wdzięczności powinniście się za to od nas spodziewać? o tak! wdzięczność nasza za to jest tak wielką. Słuchajcie! tak wielką, że aż... graniczy z nienawiścią i pogardą. A niech nikt się nie ludzi, że pisząca te słowa nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego strasznego wyznania, które w imieniu całych setek podobnych sobie istot — rzuca w waszą stronę.

Ja wiem i uznaję, że w normalnej rodzinie dziecko winno czuć dla swych życiodawców: miłość szacunek i wdzięczność. Ja wiem, że w normalnych warunkach dziecko, które przeciw tym uczuciom występuje, popełnia czyn potworny. A jednak... nie mogę cofnąć mego oskarżenia, nie mogę wam nie powiedzieć, że my, córki wasze, was, naszych rodziców, z małemi wyjątkami, ani kochać ani szanować nie możemy. Wiem, że nam powiecie, iż jesteście wyrodne, tak to z pozoru wygląda, ale tylko z pozoru, bo posłuchajcie tylko i naszej obrony, a może sąd wasz o nas wypadnie mniej su-

rowo. Posłuchajcie; myśmy będąc dziećmi kochały was i czciły i wdzięcznością ku wam pałały, ale wyście nie starali się zapracować na naszą miłość i cześć i wdzięczność, a zapomnieliście o tem, że my nie zawsze będziemy stać na stanowisku małych dzieci, pozbawionych krytycyzmu i zdolności porównywania. Wyście o tem nie pamiętali, że w miarę lat rozszerzał się nasz horyzont myślowy i zmieniał się zasadniczo nie oficjalny zewnętrzny nasz stosunek do was, ale ten istotny, wewnętrzny, duchowy, on to kształtował się na podłożu wyrosłem z zawodów, cierpień i tortur moralnych, które wy, bezwiednie nieraz, zadawaliście nam. I w miarę, jak z dziećmi wyrastaliśmy na ludzi, rosła w nas ta potworna, nie przeczę, często świadoma, czasem ukryta nienawiść i tępa pogarda dla was, ściśle biorąc — nie! *lecz pogarda do tegu wszystkiego, co wy uosabialiście.* Wiem doskonale, że słowa tak bezwzględne po raz pierwszy wychodzą z ust polskiej dziewczyny i to słowa zwołcone przeciwko takiemu autorytetowi jak rodzina.

Oskarżenie moje jest tem znamiennejsze, że nie pochodzi ani od skrajnej feministki, ani od osoby, hołdującej anarchisycznym teorjom.

Nie! ja wierzę razem z ogółem naszych „myślących dziewcząt“, że rodzina jest gwarancją etycznego, kulturalnego i cywilizacyjnego rozwoju społecznego; my wiemy że z tych podstawowych komórek utkany jest organizm życia zbiorowego i stan tego atomu jest wskaźnikiem zdrowia całego organizmu społecznego. Ale ponieważ wierzę w doniosłe oddziaływanie rodziny na całokształt społecznego bytu narodów całych, więc nie mogę dłużej obojętnie patrzeć, że w moim rodzinnym kraju, rodzina zmieniła się w salon lub kurnik.

Nie jestem naturą bierną, przeciwnie, nie mogę obojętnie przechodzić około złych stron życia: gdy widzę coś podobnego rodzi się we mnie wtedy nieprzeparta chęć zmierzenia się z tem złem, a ponieważ są choroby, które leczyć można dopiero wtedy, gdy dojdą do swego kryzysu, więc i ja czekałam aż dotąd, aby wypowiedzieć swój pogląd na stosunek rodziców do córek.

Rozdźwięk, jaki spotykamy tak często między dziećmi a rodzicami, istnieje u nas oddawna: ujawnił się on pod wpływem literatury „Młodej Polski“, a był protestem namiętnym przeciwko filisterstwu i szarzyźnie, któremi oddychało się w atmosferze tak zwanych „porządnych rodzin“.

W ostatnich czasach, gdy Królestwo przyłączyło się do wolnościowego ruchu, podjętego przez odradzającą się Rosję, zwłaszcza w czasie bojkotu szkolnego, rozłam między światem matek a światem córek okazał się w całej pełni; w wielu rodzinach przyszło wtedy do ostrych starć, wyszły na światło dzienne jaskrawe, latami całemi tajone, rozdźwięki.

Córki przekonały się wtedy, że matki nie rozumieją ich zupełnie, że nie są w stanie podążać za niemi na wyższe, lepsze szlaki. Ponieważ w tym razie chodziło o rzeczy wielkie, zasadnicze, więc też i starcie było groźne; w niejednej rodzinie powaga kierowników tej rodziny runęła w proch, w innych porysowała się lub zachwiała. Były wprawdzie rodziny, które szarmonizowały się w tym czasie jeszcze więcej. Ale jakże tych rodzin było mało.

Miała jednak ta chwila przełomowa jedną dobrą stronę: oto, we wzajemnem rozgoryczeniu zapomniano o przepisach zdawkowej przyzwoitości i ukazano na widok publiczny jedną z wstrętnych

ran, ociekających krwią, z którą się dotąd wstydlwie i bojaźliwie tajono.

Rana ta jest obecnie widoczną dla wszystkich oczu, zaniepokoiła ona wszystkich prawdziwie do- brze myślących ludzi, zatrwożyła ich swym ostrym, zapalnym charakterem.

Teraz należy ją ukazywać ogółowi i szukać szybko skutecznego lekarstwa. Społeczeństwo na- sze ma w przyszłości używać praw, przysługujących ludziom wolnym, ale powinno ono pamiętać, że z re- form politycznych i społecznych dopiero wtedy bę- dziemy mogli w całej pełni korzystać, gdy zrefor- mujemy do gruntu nasze rodziny, a wychowanie przyszłych wolnych obywateli obojga płci oprzemy na podwalinach rozumnych i rzeczywiście moral- nych.

Tak jak jest obecnie dłużej być nie może: gnio- tące jarzmo dzisiejszej atmosfery rodzinnej zgina do ziemi zarówno karki dzieci, jak i rodziców. Mój głos jest, o ile mi wiadomo, pierwszym w druku gło- sem, podniesionym w tej płonącej niby krzak biblij- ny kwestji. Jeśli jest rzeczywiście pierwszym, z pew- nością ostatnim nie będzie.

Nasze dziewczęta zbyt długo i wiele cierpiały, aby nareszcie nie miały podjąć prób dla poprawie- nia swej doli i doli swych młodszych sióstr. Jestem pewna, że światło rzucone przezemnie na tę skom- plikowaną i nad wyraz bolesną kwestję, będzie jed- nostronnem, ale wierzę silnie, że po mnie przyjdą inne, które ją oświecą z tych stron, które ja pozo- stawiłam w cieniu. Pomimo, że wiem z góry, iż podejmuję się zadania nad siły, dłużej milczeć nie chcę, nie mogę, bo oburzenie, rozpacz i litość dłużej mi milczeć nie pozwalają. Trudno, jestem dzieckiem mego wieku, średniowieczne przykazania, nakazują- ce kobiecie wierzącej cierpieć w milczeniu, bez sło- wa skargi lub protestu są dla mnie echem prze- brzmialem, takie echo dolatuje do mnie z cel klasz- tornych, ale w mojem sumieniu nie budzi ono od- dzźwięku. Do mnie wymowniej przemawia Chrystus, wypędzający ze świątyni chciwych przekupniów. Trudno, jestem dzieckiem mego wieku, moim idea- lem najświętszym jest wiara w dostojęństwo czło- wieka, to bóstwo moje musi mieć świątynię godną siebie, ta świątynia jest obecnie „jaskinią zbójców“, a ja żałuję, że Chrystus powtórnie tych nieproszo- nych intruzów stamtąd wypędzić nie może. Przewi- duję, że moje słowa mogą się wydać okrutnymi. Przewiduję że moje wystąpienie narazi mnie na gro- my oburzenia, na dotkliwe przykrości, obmowy i in- synuacje, przypuszczam nawet, że może mnie ono narazić na zerwanie z osobami blizkimi memu ser- cu, a napewno z blizkimi krwią. Wiem o tem, a jednak nie waham się, bo wiem, że są chwile, w których do tłumów mówią dzieci i prostaczko- wie. Czekałam dość długo, sądząc, że ktoś godniej- szy, bardziej uzdolniony do poruszenia tej zawilej kwestji zabierze głos: skoro wszyscy milczą, ja w imię prawdy mówić muszę

D. c. n.

St. Poraj.

## E C H A.

### SKANDALE W SZKOLE.

Jeszcze w roku zeszłym — szkolnictwo plockie było terenem zapasów dyrektorów endeckich z mło- dzieżą, prefektów — z radami szkolnymi. Kierownik pry-

watnego gimnazjum Macierzy p. Szczepański wydalil odrazu 3 klasy za rzekomy opór prefektowi, potem je nazad przyjął, zapewniwszy, że już więcej nie będzie stosował przymusu religijnego. — Księża urządzili atak na pensję p. Thunówny za *ważenie* przez doktora uczenic i badanie ich oczu i uszu. Oględziny odby- wały się wobec przełożonej i dozorczyńi; działalność serca i płuc była wysłuchiwana przez białe fartuchy. Pomimo to rodzice, podnieceni przez księży rozpo- wszechnili pogłoskę o rzekomo nieskromnych oględzi- nach. Ex że tak marnej sprawy znany grafoman ks. Charszewski napisał nawet broszurę, atakującą całe szkolnictwo plockie — naturalnie za domniemane sprzy- janie nowym prądom.

W roku bieżącym anormalne stosunki w szkołach plockich jeszcze się spotęgowały. Dyrektor gimnazjum sprawuje rządy absolutystyczne. Zaproszeni „galicyjscy pedagogowie“ — znani stańczycy, — usilnie go w tem wspierają. Terror pana dyrektora w szkole, przechodzi na życie uczniów poza szkołą. Oto w tygodniu ubie- głym widzimy takie zjawiko: p. Szczepański spotyka ucznia z laską... Wyrzywa mu laskę i łamie.

Przy oknie sklepu p. K. stoi uczeń N. Pan Szcze- pański pyta: „Czemu nie jesteś w kościele na mszy! Chodź!“ — Nie chodzę pod przymusem. — To chodź do rodziców. — Nie pójdę, p. dyrektorze... moi rodzi- ce o tem wiedzą. — Naturalne p. Sz. zbiera potulną Radę która oświadcza, że „kto nie będzie uczęszczał na mszę — narazi się na złe skutki“. Prywatnie, na mieście — szkoła puszcza pogłoskę: „Teraz u nas przy- mus religijny istnieje tylko *de facto*, a był *de jure*.“

Pomimo to — uciekinierstwo ze mszy trwa i prawdo- podobnie w miarę represji będzie się potęgowało.

Na pensji p. Thunówny rządzi tymczasowo pani Kotwicka. Z rozpoczęciem roku szkolnego pani ta oddziela uczennice kl. V i VI od młodszych aby ich „nie gorszyły“. Krytykuje cały kierunek roku ubiegłe- go, dziwiąc się, „że wy jesteście dziwnie zacne po ta- kim kiernku“. — Poza modlitwą zwykłą — p. K. wprowadza jeszcze „Anioł Pański“ przed wielką pauzą. — To wyczerpuje cierpliwość uczennic i kl. VI opiera się. Po ostrej walce p. K. ustępuje, odkładając do decyzji rady rodziców. W tydzień później „buntuje się“ kl. V. Rezultat ten sam.. „Anioł Pański zostaje w zawieszeniu“ pisze korespondentka...

W sprawie uwalniania od wpisów — oświadcza p. K. — że „nie da subsydjum tej, która będzie mia- ła złą opinię rady lub... na mieście!“

A. W. M.

## Z ŻYCIA — O ŻYCIU.

### III.

Całe moje życie (mam lat 22) z małemi wyjątka- mi, spędziłem w Warszawie. Ojciec mój jest kupcem.

Jestem żydem, rodzina moja należy do konserwa- tywnych, a więc elementarne wykształcenie otrzymałem w „chederze“. Następnie uczęszczałem do 6 kl. szkoły realnej, z której, zostawszy się na drugi rok w 3-iej kla- sie, odebrany zostałem przez rodziców i oddany na praktykę do biura. Jednocześnie wstąpiłem do 4-klaso- wej szkoły niedzielno-handlowej, którą też ukończyłem. Resztę moich skąpych wiadomości zawdzięczam tylko sobie.

Obecnie pracuję w biurze w charakterze buchal- tera.



Jak już zaznaczyłem, zawód obrali mi rodzice, pomimo mojej wyraźnej niechęci. Będąc wówczas 14-letnim chłopcem, nie miałem dość siły, ażeby się temu oprzeć, gdybym to uczynił, może by mi pozwolono kształcić się nadal.

W ciągu kilkuletniej pracy mojej w biurze, niejednokrotnie chciałem takową porzucić i wstąpić do jakiegokolwiek bądź zakładu naukowego, ażeby mieć następnie możliwość wstąpienia na politechnikę, na chemję, do której mam szczególny pociąg. Nieraz też z powodu tego rozgrywały się w domu moim sceny, pomiędzy mną, a rodzicami. I dotychczas nie zrezygnowałem jeszcze z tego zamiaru i marzę wciąż o lepszej przyszłości, niż ta, która mnie oczekuje, o ile pozostanę nadal „gryziopiórkem“.

Z nauki szkolnej pozostało mi niewiele: trochę geografji, arytmetyki, niewiele nazwisk z historii i wreszcie trochę wiadomości ogólnych.

Początki mego samouctwa były zupełnie bezładne, co jest poniekąd wytłomaczone, o ile się weźmie pod uwagę, że nikt mną duchowo nie kierował i że byłem pozostawiony w zupełności swojemu niedoświadczonemu umysłowi. Czytałem wszystko co mi się nawinęło pod rękę. Dopiero około trzech lat temu nastąpił we mnie stanowczy zwrot. Mianowicie od roku 1905, to jest do czasu względnie większej swobody druku, wpadło mi do ręki kilka, dopiero co wyszłych podówczas, broszurek; zauważyłem wtedy, że zakres wiadomości moich jest tak skąpy, że nie wystarcza na zrozumienie jakiegokolwiek bądź, mniej więcej poważnego dzieła. Zabrałem się tedy do systematycznego czytania i nauki. Z początku miałem zamiar uczyć się wspólnie z którymś z kolegów, nie mogąc sobie jednak odpowiedniego dobrać, pozostawiłem ten zamiar. Przeczytałem gruntownie ekonomję polityczną, przyswoiłem sobie początkowe wiadomości z przyrody, historii i t. d. Poznałem się gruntownie z najnowszymi doktrynami naukowymi, a mianowicie: materialistycznym pojmowaniem dziejów i teorią rozwoju, których jestem gorącym zwolennikiem, szczególnie tej pierwszej. Rozumie się, samo przez się, że uczę się nadal.

Jak już zaznaczyłem najwięcej wiadomości przyswoiłem sobie w ciągu ostatniego 3-ich lecia.

Najwięcej na tryb życia mego, na poglądy moje, wpłynęła rewolucja. Kładę nacisk, że tylko jej zawdzięczam wszystko: pozbycie się wszelkich przesądów zarówno religijnych, kastowych, narodowościowych jak i społecznych. Po rodzicach moich odziedziczyłem niewiele zdolności. Powtarzam więc, że wszystko zawdzięczam wpływowi zewnętrznemu.

Można powiedzieć, że od dzieciństwa religijnym nie byłem. Praktyk religijnych nigdy z dobrej woli nie spełniałem. Uważałem je zawsze za niepotrzebne. Miałem się z tem kryć przed rodzicami. Zaznaczam, że jakkolwiek praktyk religijnych nie spełniałem, jednakże wpojone we mnie przesady utkwiły głęboko, wierzyłem nprz. szczerze specjalnie w „żydowskiego Boga“. I dzisiaj jeszcze się z nich poniekąd otrząsnąć nie mogę, jakkolwiek rozum i zdrowy rozsądek dyktują mi zupełnie co innego.

Jestem zdania, że wartość domowego wychowania mego i wykształcenia szkolnego jest niewielka. Szczególnie wychowaniem domowym nie bardzo się przejąłem. Wszystko zawdzięczam otoczeniu w którym się obracam poza domem. Moje wychowanie, jak wogóle cały dotychczasowy system, niewiele, moim zdaniem, jest wart i nietylko, że celu nie osiąga, lecz, przeciwnie, zdaje mi się, że skutek jest wprost przeciwny. Wychowanie dotychczasowe powinno uleść radykalnej

zmianie w duchu nauki nowoczesnej. A plan tego jest zbyt obszerny, ażeby można było streścić się w kilku wierszach. Jako podłoże ku temu, powinien być przede wszystkim przyjacielski stosunek rodziców z dziećmi, pojęty jaknajszerzej. Na tem się ograniczam.

J. B.

#### IV.

Spieszę chętnie z odpowiedzią Szan. Redakcji „Społeczeństwa“, której jestem abonentem. 1) Lat od urodzenia liczę po metryce 35; dzieciństwo spędziłem na wsi przy fabrykach cukru. Ojciec mój był ślusarzem. 1895 roku zdałem egzamin do „cerkiewno-prichodskiej“ szkoły do 1-ej klasy. Ale na tem nie koniec, bo miałem i mam zamiłowanie do nauki, więc i dotychczas w domu jeszcze się uczę, chociaż mam żonę i 4 dzieci. Obecnie zajmuję posadę mechanika fabryki cukru, ale mam ogromną chęć w przyszłości zostać dyrektorem albo administratorem. W fabryce dawano mi, gdy byłem jeszcze mały, do pomocy dla kowala, a przez parę miesięcy do kotlarza, to znowu do tokarza, to do gisera i tak po kilka miesięcy — do każdego rzemieślnika, ale ponieważ byłem bardzo słabego zdrowia, nie mogłem nieraz dźwignąć ciężaru jaki mi kazano, więc szturchno mi i bito często niewinnie. Rozumiałem, że żalić się matce nie można, bo jeszcze w dodatku i od niej dostanę, i nazwie leniwym. (Matka rodzona umarła gdy mi było 1½ roku, a druga matka nie rodzona.) Ojciec był bardzo spokojnego charakteru, nie chciałem mu robić przykrości; nie skarżyłem się więc, tylko gdy mi się położył do łóżka w nocy, tedy gorzko płakałem. Raz matki nie było w domu i nikogo — ja wziąłem książkę do nabożeństwa i modliłem się, aby Bóg się nademną zlitował i abym nie znosił męki niezasażonej. W tej chwili nie spostrzegłem jak wszedł ojciec i pyta: — dlaczego się modlisz tak ze łzami? — odrzekłem: — ojciec wie jak małe mam zdrowie i z powodu tego wszyscy mnie krzywdzą. Tedy ojciec odpowiedział, że — odtąd będziesz zawsze przy mnie pracować i z czasem możesz zostać ślusarzem. — I pracowałem chętnie i pilnie, aby zostać ślusarzem. W 20 roku ojciec nie mógł już być zmianowym ślusarzem, więc ja zajmowałem jego miejsce, ponieważ on cierpiał na astmę. A gdy praktycznie i z książek już byłem dosyć zdolnym ślusarzem, to znowu inni mi robili przykrości przez zazdrość, że oni tak nie potrafią. Ale pomimo to wyrabiałem i teraz wyrabiam w sobie charakter stanowczy i nie upadam duchem. I przed paru laty to już myślałem, że jeżeli wkrótce nie dostanę posady mechanika, to będę szukać na praktykanta, a potem zostanę pomocnikiem dyrektora, a potem dyrektorem.

Ale ponieważ dostałem posadę mechanika, więc za parę lat muszę zostać dyrektorem. Z nauki szkolnej zatrzymałem w pamięci jedynie wiersz, który na egzaminie opowiadałem. Zawsze lubiłem i lubię muzykę, ale nie trafia się człowiek, któryby chciał mnie uczyć muzyki, a sam z nut dotąd nie mogę się nauczyć. Jestem dziś mechanikiem samoukiem, ale jestem pewien, że żaden inżynier mechanika teoretyk mi nie dorówna.

Właściwość charakteru — sprawiedliwość przede wszystkim. Wszystkim życzę dobrze, każdemu, o ile mogę, pomagam; moją zasadą jest czynić najwięcej dobra ludziom i zwierzętom. Siłę organizmu niam małą, ale z pomocą książek psychologicznych, które obecnie wychodzą w Petersburgu, uważam, że mogę poprawić swe zdrowie.

Dawniej modliłem się i prosiłem Boga, aby mi dał to, czego pragnę, ale książki Darwina, Renana, Marksa,

pokazały mi, że Bóg to jest własna chęć człowieka i jego wiara w siebie. Więc od lat już 6 nie modłę się i nie spowiadam się dlatego, że uważam to za rzecz mi niepotrzebną, albowiem krzywdy żadnej nikomu nie życzę i bez spowiedzi wolę dać żebrakowi, albo kalece niż księdzu, który tę moją krwawicę w karty przegra. Nie bywam wcale w kościele, gdyż uważam za grzech sobie słuchać kłamstwa, które on o cudach prawi — chociaż księdza o to nie posądzam, a tylko ludzi, albowiem wiedzą o tem, że to tylko się gra komedje w kościele i w każdym razie popierają go. Chrystus uczył miłości braterskiej, równości i stanowczości, a ksiądz uczy tylko cierpliwości — i pozatem nic więcej nie pomaga tylko tamuje.

Co się tyczy pytania o wartości wychowania i wykształcenia, jakie dziś posiadam, to powiem, że uczyć się i pracować pragnę aż do śmierci, albowiem przez to i sobie dodaję wiedzy i mogę innym pomagać. Żonę mam bardzo złośliwą i bardzo mi przykro, że nie wychowam dzieci tak jakbym chciał, bo żona w nich wyrabia podobny charakter jak u niej i z tem nikt nie poradzi. A to dlatego, że wszystkiemu winne związki małżeńskie. Bardzo dobrze widzę, że z moich dzieci nie będzie ludzi uczciwych i spokojnych. Ale zakon małżeński nie tylko moje dzieci zmarnuje, ale setki i tysiące innych ten sam los czeka. K.

Gub. Podolska. Ostatnio nadesłali odpowiedzi:  
«33 lat» — malarz-kaligraf.  
Marek Aureljusz — urzędnik banku.  
M. M. — nauczycielka.

Prosimy o dalsze nadsyłanie odpowiedzi, nadmienając, że mogą być pisane w formie swobodnej autobiografji

## SEKRETARJATY ROBOTNICZE.

Rozwijający się pomimo przeszkód ruch zawodowy wysuwa na porządek dzienny szereg zagadnień dotyczących instytucji, które powinny być stworzone przez związki zawodowe.

Organizację zawodową zmuszone są prowadzić nieustanną walkę, muszą bronić każdego kroku, każdego uzyskanego ustępstwa.

Uciekać się do takiego ostatecznego środka jak strajk robotnicy mogą nie zawsze, lecz tylko przy sprzyjających okolicznościach (posiadanie funduszu strajkowego i t. d.) Ogłoszenie strajku równoznaczne jest z wypowiedzeniem wojny, a przy organizacji kapitalistów nie każdy strajk kończy się zwycięstwem robotników.

W walce o polepszenie bytu materialnego i prawnego proletariatu i jego organizacje powinny używać także środków które daje im współczesny ustrój państwowy.

Rzecz prosta, walka taka wymaga nieustannego natężenia uwagi. Ta drobna powszednia praca jest nadzwyczaj ważna i potrzebna; pełnić ją też powinni nie ochotnicy, ale specjaliści.

Jedną z instytucji, których obowiązkiem jest obrona interesów robotniczych, są sekretarjaty robotnicze.

Prawa o związkach robotniczych, o strajkach, o długości dnia roboczego, o ubezpieczeniach robotników, prawa już obowiązujące lub mające dopiero powstać, — przy zastosowaniu wywołają napewno mnóstwo nieporozumień i sporów. Kapitaliści będą mieli na swe usługi liczne szeregi prawników. Robotnicy

więc starać się powinni, aby i oni mieli doświadczonych prawników i obrońców. Szczególniej teraz, kiedy zamiast praw obowiązują „przepisy tymczasowe“ i przestarzała, a zagmatwana ustawa przemysłowa, posiadać trzeba wiele doświadczenia, aby się w nich połapać i stojąc na gruncie prawodawstwa obecnego obronić te nieokreślone przywileje robotników.

Oślawione sprawy o kalectwa i doświadczenie stosowania prawa o odszkodowaniach robotników za kalectwa (prawo z d. 15 czerwca 1903) jasno dowiodły, jak łatwo jest adwokatowi do spółki z fabrykantami wyzyskać prawo na niekorzyść robotników.

Robotnicy w większości wypadków nie mają czasu na studjowanie zawilego prawodawstwa robotniczego, a zresztą najgruntowniejsza znajomość paragrafów nie uchroni ich przed zawilgoceniem pułapkami nastawianymi przez niesumiennych adwokatów.

Wreszcie najuczciwsi adwokaci, o ile nie poświęcą się w całości sprawie służenia klasie robotniczej, a zajmować się zechcą sprawami robotniczymi pomiędzy innymi, — nie będą w stanie godnie odpowiedzieć zadaniu obrońców interesów ludu roboczego.

W Rosji, w wielu miejscowościach istnieją biura porad prawnych dla niezamożnej ludności, ale dla pełnienia ważnej roli sekretarjatów robotniczych biura te są zupełnie nie zdolne.

Przedewszystkiem są to instytucje prawie dobroczynne; w skład ich wchodzi ludzie najlepszej woli, ale są to prawnicy młodzi i niedoświadczeni, nie posiadający specjalnego przygotowania i znajomości z dziedziny prawodawstwa robotniczego i warunków pracy, znajomości niezbędnej sekretarzom robotniczym, zmuszonym do dawania odpowiedzi na najróżnorodniejsze zapytania.

Biura związkowe również zupełnie nie odpowiadają temu celowi; nie mówiąc już o braku u większości członków wiadomości prawnych, o niedoświadczeniu i t. d., biura te w obecnym szczególniejszym okresie tworzenia się związków zawalone są pracą czysto organizacyjną. Pozatem członkowie zarządów związkowych pełniąc swe czynności bezpłatnie mogą im poświęcić tylko czas wolny od zajęć obowiązkowych.

W Niemczech, gdzie obecnie istnieje 40 sekretarjatów (32 z nich w r. 1904 dały pomoc prawną 197,927 robotników) sekretarze otrzymują pensje od 400 do 1,200 rubli rocznie. Sekretarze ci pracują dziennie od 8 do 10 godzin dla związków; większość ich wyszła ze środowiska robotniczego, ale trzeba wziąć pod uwagę, że poziom rozwoju ludności w Niemczech jest wogóle znacznie wyższy niż w Rosji i że pierwszy sekretariat powstał w r. 1894 po wielu latach czynnego życia politycznego w którym robotnicy brali udział bardzo czynny.

U nas, przez pierwsze przynajmniej lata, związki będą zmuszone posady sekretarzy powierzać inteligentom, nie wątpimy, że zawsze znajdzie się dość ludzi, którzy za minimalne wynagrodzenie oddadzą się w całości idei służenia klasie robotniczej.

Urządzenie sekretarjatów robotniczych, których obowiązkiem byłoby dawanie rad w sprawach zawodowych, obrona robotników w sądach, porozumiewanie się z inspekcją fabryczną i t. d. — jest rzeczą niecierpiącą zwłoki.

Wobec nieliczności i braku środków w związkach zawodowych ilość sekretarjatów robotniczych (na początek) powinna być sprowadzona do minimum, naprz. po jednym w każdym większym mieście przemysłowym, powołać je do życia jednak należy jak najprędzej.

P. W.

## K R O N I K A .

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Najwyżej zatwierdzone zostały nowe przepisy w sprawie zachowania porządku w gmachu Dumy państwowej oraz w sprawie dopuszczenia osób obcych na posiedzenia Dumy — te ostatnie zamiast przepisów z dn. 1 marca 1907 r.

Według przepisów tych, osobom, dopuszczanym na posiedzenia dumy, po porozumieniu prezesa rady ministrów z prezesem Dumy bilety wydawane są przez kancelarję rady ministrów; przedstawiciele prasy rosyjskiej i zagranicznej otrzymują do swego rozporządzenia miejsca po lewej stronie (od miejsca prezesa) na galerji, po jednym miejscu na wydawnictwo. Podziału miejsce dokonywa główny zarząd do spraw prasowych. Przedstawiciele prasy wpuszczani są do pałacu Taurydzkiego, na przeznaczone dla nich miejsca, tylko na czas posiedzeń Dumy. Bilety wydawane są tylko na rok jeden przez kancelarję Dumy. Według informacji głównego zarządu do spraw prasowych do biletu dołączona ma być fotografia posiadacza. Bilety tracą moc w razie zawieszenia wydawnictwa oraz w razie, jeśli prezes Dumy lub zarządzający ochroną pałacu Taurydzkiego uzna za konieczne odebrać prawo wstępu na posiedzenia osobie, której bilet został wydany. Bilety, wydane przedstawicielom wydawnictw rządowych mogą być odebrane po porozumieniu prezesa Dumy z prezesem rady ministrów.

— D. 30 października we Władywostoku miał miejsce bunt marynarzy, o którym „Rosja“ podaje następujące szczegóły:

O g. 9 rano 4 pancerniki, będące w porcie: „Skoryj“, „Sierdityj“, i „Triewożnyj“, załoga których została zrewolucjonizowana przez agitatorów, ogłosiły powstanie. Wkrótce jednak pancernik „Triewożnyj“ wycofał się z buntu i z jego rozkazu został aresztowany jeden agitator, 4 rzuceni do wody; reszcie udało się zbiedz. Następnie przy pomocy lejtnanta Szyszko, pancernika № 205 i 2 syberyjskiego pułku strzelców, zdołano uspokoić także pancernik „Sierdityj“. Pancernik zaś „Skoryj“, opuściwszy kotwicę i wywiesiwszy czerwoną chorągiew, wpłynął do zatoki i stamtąd rozpoczął strzelanie w kierunku pozostałych statków i miasta, a w szczególności w kierunku gmachów rządowych. Po krótkotrwałej strzelaninie, załoga pancernika „Skoryj“ wysiadła w przystani Sztabowej, a pancernik zajęli kapitan Gudrin i rota 12 pułku syberyjskiego. O godzinie 1-ej w południe spokój został przywrócony. Podczas buntu część załogi znajdowała się na morzu, a reszta będąca w porcie, nie przyjmowała żadnego udziału. Oficerowie, uśmierzający bunt, prowadzili się wzorowo. Uszkodzonych jest kilka domów, zabitych kilka osób. We Władywostoku ogłoszono stan oblężenia. Komisja prowadzi obecnie śledztwo w tej sprawie. Podczas rozruchów zabici zostali: komendant pancernika „Brawyj“, Kurosz i lejtnant. — Ciężko ranieni kapitanowie: Wasiljew i Bałk i mieczman Junowicz. Lekko ranny maszynista Koczerin. Prócz tego z pomiędzy niższych urzędników zabito 6, ranieno 10 osób.

— W Wiatce syn b. naczelnika ziemskiego Lewickij wydalony z gimnazjum, rzucił bombę pod powóz przejeżdżającego z żoną gubernatora ks. Gorczakowa; bomba nie wybuchła, czerkies zabił Lewickiego, który celował z rewolweru do gubernatora. — W Petersburgu b. uczennica konserwatorjum Rogoziennikowa zastrzeliła z rewolweru głównego naczelnika więzień

Maksimowskiego; Rogoziennikowa z wyroku sądu polowego została powieszona.

— W Tomsku zabity został wachmistrz żandarmerji, w Warszawie — dwóch podoficerów żandarmerji na stacji kolei nadwiśl., w Częstochowie — strażnik ziemski. — W d. 1 listopada przy ul. Krochmalnej jacyś ludzie strzelać zaczęli do agentów policji, którzy chcieli ich zatrzymać; przybyło wojsko, które ostrze liwało ulicę i domy; zabity został policjant, ranni dwaj żołnierze i około 30 osób z publiczności; ścigany przez agentów Sieczka odebrał sobie życie.

## RUCH KULTURALNO OŚWIATOWY.

Utworzono towarzystwo p. n. „Pomoc dla Sierot“, mające na celu opiekę i dostarczanie środków niepełnoletnim sierotom. Towarzystwo ma charakter wyznaniowy, gdyż pomoc swą ogranicza tylko do dzieci żydowskich.

— Zarząd Czytelni Wolskiej zawiadamia: „W ciągu września zapisało się do Czytelni Wolskiej (Chłodna 54 m. 16) 198 nowych czytelników; na d. 1 października ogólna liczba czytelników wyniosła 638 osób: w ciągu września zmieniło książki 2,591 osób, wydano tomów 4,266, księgozbiór czytelni powiększył się w porównaniu z księgozbiorem w sierpniu 143 dzieła w 190 tomach i na d. 1 października wynosił 4,006 w 5,004 tomach. Wobec zwiększonego ruchu czytelników w soboty i poniedziałki, postanowiono, poczynawszy od d. 2 listopada otwierać czytelnię w soboty i poniedziałki na czas dłuższy, a mianowicie: od 11-ej do 1-ej w południe i od 3-ej do 8-ej wieczorem: w pozostałe dni powszednie Czytelnia, jak dawniej, czynną będzie od 4-ej do 8-ej wieczorem, w niedziele zaś i święta od 10-ej do 1-ej w południe“.

## RUCH ZAWODOWY.

Do ministerjum spraw wewnętrznych złożono do zatwierdzenia program prac IV wszechrosyjskiego zjazdu związków zawodowych i towarzystw wzajemnej pomocy pracowników handlowych. Na zjeździe tym ma być przedewszystkiem omawiana sprawa ustroju wewnętrznego obecnie istniejących instytucji pracowników handlowych i opracowanie ustawy normalnej.

Dalej omawiana ma być sprawa stosunku towarzystw wzajemnej pomocy do związków zawodowych. Dalej sprawa zabezpieczenia bytu handlowców na wypadek utraty miejsca, choroby, starości i śmierci; sprawa stosunku pracowników do przedsiębiorców, działalności oświatowej, kooperatyw, własnego organu i t. d. Obecnie ten program rozesłano wszystkim instytucjom pracowników handlowych celem omówienia i zgromadzenia materiałów.

— Wydział pracy przy towarzystwie popierania przemysłu i handlu zorganizował szereg narad dla zbadania sprawy związków zawodowych. Wydział pracy postanowił ułożyć projekt prawa o związkach zawodowych. Projekt ten ma być złożony ministerjum handlu i przemysłu. Przedewszystkiem postanowiono zapoznać się z ustawami związków zawodowych, a po zatem zaprosić do udziału w pracach przedstawicieli związków zawodowych.

— Rada zjazdów przedstawicieli przemysłu i handlu wypuściła w tych dniach sprawozdanie o ruchu zawodowym w Rosji za pierwsze półrocze r. b. Ze sprawozdania tego widać, że w tym okresie odmówiono zarejestrowania 68 związków. Ogółem złożyło podania o zarejestrowanie 116 związków; a więc ilość odrzuconych podań wynosiła w r. b. 60%, podczas gdy w r. z. tylko 18%.

## „Grzechy księdza Prefekta“.

Szkice psychologiczne

Antoniego Millera.

Do nabycia we wszystkich księgarniach kraju.

Cena kop. 60.

Wyszła świeżo

znakomita powieść tłumaczona na wszystkie języki

Uptona Sinclaira

## Trzęsawisko

wydanie zupełne w 2 tomach

z portretem autora.

Cena rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 1 kop. 70.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



## Ostatnie nowości!

**NARODOWA DEMOKRACJA**, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

**ANARCHIZM** w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

**KWESTJA ROLNA** w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalewskiego. Cena 15 k.

**W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI**, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 10 kop.

**F. Lassalle**. Program robotniczy. Cena 10 kop.

**St. Brzozowski**. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

**U. Sinclair**. „Trzęsawisko“. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 kop. 50.

**Paulsen**. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu“ i „Krytyki Praktycznego Rozumu“ uzupełnił J. Wł. Dawid. Książka ta znajdować się powinna w bibliotece każdego inteligenta. Cena rb. 2.

**Sully Jakób**. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

**J. Wł. Dawid**. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Cena kop. 50.

**J. Wł. Dawid**. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.

**Kautsky Karol**. Etyka i materialistyczne pojmowanie dziejów, tł. J. Wł. Dawid. Cena 50 kop.

**H. Höffding**. Zasady etyki. Cena kop. 25.

**Ribot**. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

**J. Szczawińska**. Wojciech Klos, powiastka dla ludu. Cena kop. 10.

Na przesyłkę należy doliczać 10 k. od rubla.



Redaktor i Wydawca Antoni Miller.

Zakład Krawiecko-reparacyjny i specjalna pracownia  
UBIORÓW MĘZKICH

## Franciszka Walewskiego

Nowy-Świat № 37, w podwórzu na dole.

Reparuje, czyszczy, farbuję, piórę chemicznie, ceruję sztucznie, odświeżam i prasuję na poczekaniu, zły krój poprawiam. Przyjmuję obstalunki ze swoich jako też z powierzonych materiałow. Wykończenie i krój podług żurnali angielskich.

Fraki do wynajęcia.

Mączka mleczna

i

Mleko zgęszczone

Idealny pokarm dla dzieci.

Oryginalne tylko w francuskim opakowaniu. Wystrzegać się niemieckich falsyfikatów, szkodliwych dla zdrowia.

# NESTLE'A

L. Rewieńska

PRACOWNIA  
WYROBÓW DZIANYCH

Chmielna 33, m. 19 I piętro lewa oficyna

Pończochy, skarpetki dzieciinne

z potrójnymi kolanami,

**Nowość!** Skarpetki damskie, skarpetki męskie angielskie.

Wysyłki za zaliczeniem.

Ceny niskie, bo w prywatnym mieszkaniu.

W dniu 10 b. m. wyjdzie pierwszy numer dwutygodnika, poświęconego sprawom polskiego wychodźstwa p. t.

## „Polski Przegląd Emigracyjny“

pod redakcją D-ra S. Kłobukowskiego i J. Okołowicza.

kwartalna prenumerata rb. 1 kop. 50.

Adres: Lwów, Teatyńska 7.

„**ŚWIT**“ Tygodnik polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

„**WIT**“ jest jedynym pismem polskim, postępowem na Ukrainie i głosząc ideje demokratyczne, stawia sobie za cel dążenie do podniesienia dobrobytu najszerzych mas ludności pracującej na Ukrainie.

„**ŚWIT**“ oświeśla z punktu widzenia szczerego demokracji wszelkie wypadki z życia politycznego i społecznego w państwie, specjalnie uwzględniając stosunki polskie, zarówno w Królestwie i Galicji, jak też na Ukrainie i Litwie.

„**ŚWIT**“ posiada następujące działy: Artykuł wstępny, Z życia społecznego, Feljton, Literatura i sztuka, Krytyka, Z życia polskiego i ukraińskiego, Z prasy polskiej i rosyjskiej, Tydzień polityczny, Korespondencje, Kronika i bibliografia.

Oprócz sił miejscowych „**ŚWIT**“ zasilają swymi pracami, St. Brzozowski, A. Brzozowska, F. Brodowski, A. Drogoszewski, B. Gorceżyński, Janusz Korczak, P. Pudłowski i inni.

Adres: **Kijów, Fundulejowska 26** (w dziedzińcu).  
prenumerata miejscowa: rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1, miesięcznie kop. 35. Prenumerata z przesyłką na prowincję: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25, miesięcznie kop. 45. Prenumerata zagranicą: rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 75, miesięcznie rb. 1.

Redakcja „**SPOŁECZEŃSTWA**“ zwraca się do czytelników z prośbą o nadsyłanie ofiar na wpisy dla uczniów.

Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.